Nr. 219. Lwów — Niedziela dnia 24 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct., w Niemczech 1 „ 50 „, w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie Administracya.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronie wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach: Ustęp petitem i pierwsze słowo tłustym za każde słowo 2 ct. Tłustym garmondem 3 ct. Korespondencye prywatne 5 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersza petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy 30 ct.

Dziś: A. 18 po Ś. Gerarda. Jutro: św. Kleofasa M. | N. 14 po S. Hł. 5 Kornyla S. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 5 m. 56, Zachód „ 5 m. 47 | Długość dnia godzin 11 m. 51, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu“ dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 września.

Do charakterystyki stosunków wielkopolskich świetnie się nadaje świeżo przeprowadzony proces karny przeciw *Gazecie Toruńskiej*. Treścią rozprawy była skarga redaktora tego pisma na przewodniczącego sądu ziemiańskiego p. Grassmana o to, że on rok temu, podczas procesu tego samego redaktora z landratem Gerlichem, zachowywał się z całą świadomością nielegalnie i wyraźnie na szkodę redaktora, a na korzyść landrata, w końcu zaś zupełnie niesłusznie zasądził redaktora. Wówczas sprawa toczyła się o to, że kiedy miał się odbyć pojedynek między prezesem sejmowego Koła polskiego panem Mottym a Gerlichem, *Gazeta Toruńska* napisała, iż ów landrat, czasem tajny radca i poseł, w ogóle nie jest zdolny do dawania tak zwanej „honorowej satysfakcyi“. Landrat zaskarżył redaktora *Gazety Toruńskiej* przed sądem ziemiańskim o obrazę czci, a redaktor przeprowadził dowód prawdy, wezwawszy na świadka posła Czarlińskiego, który zeznał, że landrat, chociaż jest dygnitarzem i tajnym radcą, stale, z całą świadomością, publicznie i w aktach urzędowych kłamie o Polakach, więc też dlatego świadek pewnego razu w sejmie, w sposób ostentacyjny, cofnął swą rękę, gdy Gerlich podał mu swoją, i obraźliwie odwrócił się od niego. Sprawiło to w sejmie pewien rozruch. Kolega Gerlicha, poseł liberalny dr Sattler udał się do p. Czarlińskiego z żądaniem wyjaśnienia, i usłyszał krótką odpowiedź: „Uważam pana landrata Gerlicha za niegodnego. Ani mi się śni dotykać jego ręki“. Ponieważ i tę obrazę Gerlich połknął, przeto chciano go nawet wykluczyć ze stronnictwa, czego jednak zaniechano, aby uniknąć skandalu. — Otóż takie zeznanie p. Czarlińskiego, złożone rok temu podczas rozprawy publicznej, przewodniczący sądu Grassmann zapisał do protokołu zupełnie inaczej, mianowicie tak, że p. Czarliński bynajmniej nie chciał obrazić Gerlicha i bez żadnej obraźliwej intencyi nie podał mu ręki. Sfałszowawszy w ten sposób zeznanie p. Czarlińskiego, przewodniczący sądu Grassmann skazał redaktora na 60 marek grzywny.

Otóż teraz redaktor zaskarżył Grossmanna przed prokuratoryą o świadome sfałszowanie protokołu. Prokuratorya zamiast wezwać Grossmanna do odpowiedzialności, zaskarżyła redaktora o obrazę wysokiego urzędnika sądowego. Tak tedy odbyła się rozprawa w ostatni wtorek w Toruniu. Obrońca redaktora znowu powołał p. Czarlińskiego i kilka osób z publiczności, przysłuchującej się rok temu rozprawie. P. Czarliński zeznał, że jego ówczesne zeznania są wpisane do protokołu zupełnie fałszywie, że świadek nie wiedział, iż jego zeznania tak zapisano, że nie podając ręki chciał i poniżyć przed sejmem (verächtlich machen) Gerlicha, i że to też w ten sposób powszechnie zrozumiano i starano się sprawę załagodzić, na co jednak świadek nie przystał, a znowu Gerlich, którego nakłaniano, by się pojedynkował, grożąc mu nawet wydaleniem ze stronnictwa, wolał w spokoju znieść otrzymany moralny policzek. Inni świadkowie rozprawy, która się toczyła przed rokiem, zeznali, jako byli niezmiernie zdziwieni treścią protokołu zeznań pana Czarlińskiego, ponieważ mówił on wręcz co innego, niż napisano. — Po przesłuchaniu świadków prokurator oświadczył, że tu nie chodzi o to, jak protokół spisano, lecz o to, że nikomu nie wolno bezkarnie zarzucać wysokiemu sędziemu czynów karygodnych podczas urzędowania. Ten sędzia mógł się omylić, nie idzie jednak za tem, żeby był fałszerzem protokołu. Redaktor mógł protestować przeciw błędnej stylizacyi protokołu, ale zaskarżywszy dyrektora sądu ziemiańskiego o świadome sfałszowanie zeznań, popełnił zbrodnię, za którą powinien być ukarany surowo, przykładnie, nie grzywną, lecz więzieniem, bo zaiste cóż się stanie, jeżeli każdy mieszkaniec tego kraju, zakłóconego przez antipaństwowych agitatorów, będzie mógł nazywać przedstawicieli władzy fałszerzami! — Oskarżony odparł, że przecież on ani w druku, ani w towarzystwie nie przezywał Grossmanna fałszerzem, w ogóle nie wypowiadał o nim żadnego zdania, tylko podał skargę do prokuratoryi, jej doniósł o czynie, który uważa za występny, a że w swej skardze zacytował paragraf, mówiący o fałszowaniu aktów, to nie może uchodzić za obrazę przedstawicieli władzy. Na to odparł prokurator, że skarga była ułożona w wyrazach świadczących o lekceważeniu Grossmanna, nadto zaś oskarżony redaktor jest znanym polskim agitatorem, który już siedm procesów miał w tym roku. Redaktor poprosił prokuratora, aby był łaskaw powiedzieć jakie to były procesy, gdyż o ile mu wiadomo, tylko raz przed rokiem sądzono go z powodu skargi Gerlicha o obrazę honoru, a dopiero teraz stoi przed sądem po raz wtóry. Prokurator oświadczył, że nie chce w tę sprawę się wdawać, tylko jeszcze raz powtarza, że trzeba redaktora skazać na więzienie, bo gdy go się skaże na grzywnę, to jak zwykle, zapłacą ją za niego jego przyjaciele. Tu oskarżony zawołał: „Niech p. prokurator powie, kiedy to za mnie cokolwiek płacili przyjaciele!“ — a na to prokurator: „Nie chcę korzystać z pańskiego wezwania!“

Sąd skazał redaktora na miesiąc więzienia za to, że wnosząc słuszną skargę, ułożył ją w wyrazach ubliżających Grassmanowi, którego z góry nazwał fałszerzem aktu sądowego. Takie wyrokowanie nie należy do niego i jest karygodne.

Nie znamy pruskiego kodeksu, więc przypuszczamy, że wyrok jest zupełnie słuszny. Ale choć niewłaściwie była ułożona skarga redaktora, niemniej Grassmann, urzędując jako sędzia, popełnił występek. I jemu za to zgoła nic? Owszem, on występował w tym procesie jako współoskarżyciel. Ciekawe są wielkopolskie stosunki!

Rosyjski publicysta, ukrywający się pod pseudonymem „Starik“ (Starzec) pozazdrościł laurów hakatyście Franciszkowi Wagnerowi, autorowi znanego paszkwilu pod tytułem „Der Polenring“. Wystąpił tedy — nie z dowodami, bo ani jednego nie podał, lecz z utyskiwaniem, że i pod panowaniem rosyjskiem Polacy tworzą den Polenring. Nietylko w Królestwie Polskiem i wszędzie, gdzie ich większa liczba, ale nawet w głębi Rosyi, skoro tylko zbierze się ich na jednem miejscu kilku, zaraz tworzą „ring“, zamykają się w swojem kółku, do którego Rosyan nie dopuszczają, i jeżeli są państwowymi urzędnikami, to starają się szkodzić ludności, a kompromitować władzę, jeżeli zaś są lekarzami, kupcami, przemysłowcami i t. d., to regularnie intrygują przeciw rządowi, ośmieszają go w prywatnych rozmowach, podniecają ludność do opozycyi i t. d. Zawsze ksiądz katolicki jest kierownikiem tej intryganckiej roboty, tego stałego spisku przeciw rządowi. Stąd prosty wniosek: trzeba usunąć Polaków ze wszystkich w całem państwie urzędów, niedopuszczać ich do żadnych w Rosyi zajęć, a seminarya duchowne katolickie upaństwowić, przyczem powinno być postanowione, że na kleryków wolno przyjmować tylko młodzieńców poleconych przez władzę rządową.

Z tym rosyjskim hakatystą, który włożywszy maskę, z za węgła sypie paszkwilami, a kończy je wnioskiem niedorzecznym, nikt się nie będzie rozprawiał. Można tylko pożałować jednego, tego mianowicie, że Polacy na obczyźnie wcale nie są solidarni, nie wspierają się, przeciwnie: starają się nie znać, jakżeby się obawiali takich posądzeń, z jakiemi wystąpił ów p. Starik. Obawa zbyteczna, bo to ich — jak widzimy — nie chroni od paszkwilu, a reputacyę zdobywają zwykle o tyle dobrą, że nie potrzebują nadmiernie wystrzegać się oszczerstw. Natomiast, kiedy droga nasza wszędzie tak ciernista, czemuż się nie wspieramy! Czy dlatego, że Polak każdemu Polakowi zawadza?

Naprężenie. — Heca przeciwko Milanowi.

Piszą nam z Wiednia, 22 września:

Hr. Thun dziś wraca z Meranu do Wiednia. Po południu odbędzie się rada ministrów. Równocześnie odbywają się narady pojedyńczych klubów lewicy. Jutro przyjeżdża Szell, a w niedzielę ma się odbyć wspólna narada ministrów austryackich i węgierskich, dotycząca ogłoszenia ugody z Węgrami. Pono nie ulega już wątpliwości, że lewica odmówi obesłania konferencyi ugodowej, zwołanej na niedzielę. Jako bezpośrednie następstwo tej decyzyi powszechnie przewidują przesilenie gabinetowe. Wczoraj przybyli tu naczelnicy klubu młodoczeskiego, którzy podobno zajmują się obecnie układaniem listy członków spodziewanego „gabinetu prawicy“. Tymczasem *Narodni listy* namiętnie napadają na Eksc. Bilińskiego jako domniemanego autora artykułu *Lloyda*, który utworzenie gabinetu prawicy łączył z pewnemi ustępstwami dla Niemców. „Marchand qui perd ne peut rire“ (Kupiec, który traci, nie może się śmiać) — powiada George Dandin Moliera. Zły humor *Narodnich listów* jest więc zrozumiały, że jednak zwraca się właśnie przeciwko Eksc. Bilińskiemu, to jest nowym dowodem despotycznych zachcianek, które nawet najgorliwszemu sprzymierzeńcowi nie przebaczają, jeżeli się odważy wypowiedzieć zdanie samodzielne, nie licujące ze wszystkiem z pomysłami organu młodoczeskiego!

Równie ciekawą rzeczą jest pogłoska, że minister Kaizl teraz wzbrania się podpisać rozporządzeń, dotyczących ogłoszenia ugody z Węgrami na podstawie §. 14-go. Uważamy tę plotkę jako niedorzeczny wymysł. Minister, który od 2 lat podpisywał tyle rozporządzeń na podstawie §. 14-go, nie może teraz mieć w tym względzie żadnych skrupułów. Dowodziłyby one tylko, że konstytucyjne przekonania zależą wyłącznie od tego, czy ktoś spodziewa się pozostać dłużej ministrem, czy nie! Nie wolno d-ra Kaizla podejrzywać o podobną... jednostronność! Ponieważ cała akcya teraźniejszego gabinetu od początku roku bieżącego zmierzała do zawarcia ugody z Węgrami za pomocą §. 14-go, oczywiście też gabinet ten jest moralnie zmuszony podpisać solidarnie odnośne dekreta, chociażby był przekonany, że to będzie jego czyn ostatni. Tymczasem oświadczenia Cesarza wobec posłów Ghona, Rohrachera i d-ra Grabmayra stanowczo wyjaśniły gorące życzenie Cesarza uruchomienia Rady państwa i sprowadzenia pacyfikacyi. Że potrzeba było takich słów cesarskich, jest to charakterystyczną cechą stosunków austryackich. Radykalne żywioły lewicy naraziłyby się jednak na srogie rozczarowanie, gdyby w owych słowach Monarchy dopatrywały się jedynie zapowiedzi zwrotu na korzyść opozycyi. Napomnienia Cesarza są wystósowane do jednych, jak do drugich. Obie strony powinny uczynić ustępstwa, muszą zaznaczyć szczerą chęć do porozumienia się, aby nastąpiła pacyfikacya, a przedewszystkiem uruchomienie parlamentu. To bowiem na teraz jest pierwszym i najważniejszym celem, do którego musi dążyć polityka austryacka i temu celowi uruchomienia parlamentu trzeba podporządkować wszystkie inne. *Qui trop embrasse, mal étreint!* (Kto zbyt wiele obejmuje, źle ściska.)

Nareszcie wczoraj *Lloyd* peszteński w artykuliku pod szyfrą półurzędową wystąpił przeciwko systematycznej hecy „rosyjskich i czeskich“ dzienników przeciwko królowi Milanowi. Stara ta heca z okazyi czy pod pretekstem białogrodzkiego procesu o zdradę stanu i zamach skrytobójczy nietylko w znanych organach panslawistycznych przybrała gwałtowne rozmiary, ale nadto zdawała się wykrzywiać także zdrowy sąd innych kół. Może napomnienie *Lloyda* wywoła pomyślną zmianę. Ekskról Milan nie jest wzorem męża stanu. Jednakże pamiętać trzeba zawsze o tem, że rosyjskie i panslawistyczne organa nienawidzą go jedynie dlatego, ponieważ nie jest zwolennikiem zasadniczo nieprzyjaznej Austro-Węgrom polityki i nie chce stać się ślepem narzędziem agitacyi panslawistycznych. Następnie trzeba zważyć fakt, że powróciwszy do kraju i stanąwszy na czele wojska serbskiego, ekskról Milan poświęcił się gorliwej i uczciwej pracy wydoskonalenia wojska i nikomu — z wyjątkiem radykalnych kół serbskich, dążących do przewrotu — nie dostarczył żadnego powodu do zażaleń. Dziwaczne zaiste qui pro quo, aby dlatego, ponieważ ekskról Milan stał się celem skrytobójczego zamachu, którego moralna odpowiedzialność w każdym razie ciężży na stronnictwie radykalnem i na nastroju rewolucyjnym, które wytwarza, napadać teraz na Milana, żądać jego wydalenia z Serbii etc. Według tej szczególnej logiki, winnym nie jest właściwie skrytobójca, lecz ten, który się stał celem zamachu zabójczego! W każdym razie jest rzeczą oczywistą, że te koła, które pragną przedewszystkiem zachowania Austryi i które zatem nie mogą patrzeć na wszystko wyłącznie przez okulary obce, rosyjskie czy francuskie, nie mają żadnego powodu uczestniczyć w tej hecy przeciwko Milanowi i jego synowi, ani bawić się w sentymentalną troskliwość o radykałów serbskich, którzy na żadną sympatyę nie zasługują.

Korespondencye.

Londyn we wrześniu.

W ubiegłym miesiącu odbył się tutaj szósty z kolei kongres otologów, — lekarzy chorób usznych, — który zgromadził trzydziestu specyalistów z różnych stron świata. Prezes, profesor Urban Pritchard, wygłosił na otwarcie kongresu pełną ciekawych szczegółów przemowę. Dowiedzieliśmy się z niej, że otologiczna sztuka lecznicza istnieje od 3.400 lat. Znaleziony papyrus z tej odległej epoki zawiera — objaśniał mówca — traktat o ludziach dotkniętych głuchotą; usiłowania, skierowane ku wyleczeniu tego cierpienia, należały do pierwszych starań starożytnej sztuki medycznej, lecz skuteczne jej wyniki datują się dopiero od jakich lat 30. Od tej pory rozwija się nader szybko, a pierwsze postępy i zdobycze zawdzięcza uczonym Wilde i Toynbee. Dzisiaj posiada Londyn przeszło 20 klinik usznych, nadto mają tutejsi otologowie jedyne w swoim rodzaju muzeum, zawierające 3.000 par chorych uszu. Z kongresem związana była wystawa preparatów anatomicznych i histologicznych, oraz aparatów fizyologicznych.

Na Zjeździe tym byli także dwaj Polacy: Pierwszy spełniał obowiązki jednego z sekretarzy, drugi wypowiedział po francusku odczyt p. t.: „Sur l'inflammation primaire de l'apophyse mastoide“.

Skoro jesteśmy już w dziedzinie medycyny, zaznaczyć należy, iż Londyn posiada od miesiąca największy na świecie szpital oftalmiczny, noszący nazwę: „Royal London Opthalmic Hospital in City Road“. Stary szpital, który pod nazwą „Moorfields“ miał sławę wszechświatową, stał się stopniowo za mały; zarząd sprzedał tedy za wysoką sumę grunt, na którym stał budynek, kupił plac w tańszej dzielnicy miasta i kosztem 80.000 fst. wzniósł imponujący rozmiarami i urządzeniem wewnętrznem gmach szpitalny. Zbudowany z kolorowej, specyalnie wypalanej cegły, gmach ten jest, o ile to możliwe, ogniotrwały; w korytarzach, poczekalniach i t. p., użyto na posadzki t. zw. *terrazzo*, ogrzewanie dokonywa się zapomocą gorącej wody, a oświetlenie jest, oczywiście, elektryczne. Poliklinika, którą zwiedza przeszło 30.000 osób rocznie, zajmuje większą część dolnego piętra. Sale do badania, operacyjne, dla chorych obłożnie urządzone według najnowszych wymagań hygieny, antyseptyki i zarazem komfortu. Każdy pokój np. ma osobny aparat wentylacyjny, który doprowadza ciągle nietylko powietrze świeże, ale i zaopatrzone w odpowiednią ilość wilgoci; w zimie powietrze będzie uprzednio ogrzewane, w lecie zaś ochładzane przy pomocy rezerwoarów z lodem. Powietrze zepsute odprowadzane jest osobnemi rurami przez wysoki komin na zewnątrz. W sali operacyjnej podłoga jest z *terrazzo*, a ściany z *opalitu*, szklistej, zupełnie gładkiej masy. Że szpital ten nadto uposażony jest w dobór narzędzi, aparatów, laboratorya i wszelkie środki pomocnicze, zbyteczne chyba dodawać. Nie zapomniano nawet o — bufecie z lekkiemi przekąskami i napojami dla opuszczających ambulatoryum chorych przychodnich.

Kto nie był w Londynie, ten nie może mieć pojęcia, co jest hałas uliczny, — każdy przybysz obcy chodzi przez pierwszych parę dni jak ogłuszony po stolicy Anglii. Ten gwar piekielny dał się jednak już we znaki i Londyńczykom, to też od roku 1897 istnieje tu „Towarzystwo uśmierzania hałasu ulicznego“, prowadzące wojnę przeciw wywoływaczom różnych towarów, którzy nie milkną nietylko we dnie, ale i w nocy. Obecnie towarzystwo zwróciło się też i przeciw chłopcom, sprzedającym gazety, żądając zupełnego zniesienia tych roznosicieli sławy dziennikarskiej, a nadto przeciw katarynjarzom. Ostatnich zdołają może wyrugować, ale walka z pierwszymi zakończy się chyba porażką... towarzystwa...

U Boerów.

Koloniści holenderscy, osiedli na Przylądku Dobrej Nadziei pod koniec XVII stulecia, nie chcąc znosić jarzma angielskiego, które nad kwitnącą kolonią zawisło w r. 1806, utworzyli dwa państewka niezawisłe: rzeczpospolitą orańską i rzeczpospolitą południowo-afrykańską.

Organizacya tych państewek była patryarchalną. Głowa rodziny miała władzę absolutną nad dziećmi i służącymi. Kilku urzędników wymierzało sprawiedliwość, a nad wszystkimi dzierżył władzę szef państwa. Dziś jeszcze prezydenci rzeczypospolitej Oranie i Transwaalu rządzą bez ministrów, wspierani radą jedynie komendanta wojska, sekretarza i dwóch członków Volksraadu. Pierwszy Volksraad, wybierany przez Boerów, dzieli z prezydentami władzę: Volksraad drugi, do któ-

---

43)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Sport i różne inne rozrywki.

W tłumie łyżwiarzy na zatoce Rybrowickiej ukazywała się codziennie prawie drobnego wzrostu dama w obcisłej, sukiennej, futrem obszytej sukni, wzrok miała krótki, ręce wsunięte w zarękawek, drobnymi nieśmiałymi krokami posuwała się po lodzie, obok niej rosły mężczyzna w okularach i długa, cienka dama, wszyscy niewprawni jeszcze w łyżwowaniu, ostrożnie się posuwali. Niekiedy pan ów kreślił matematyczne figury na lodzie, nie łyżwami, na to go stać nie było, lecz laską. Drobna dama stawała wtedy i przyglądała się pilnie matematycznym figurom. Ci oboje wracali prosto z uniwersytetu i dyskutowali z wielkiem ożywieniem o ostatnim wykładzie. Kiedy niekiedy wyrywał się z piersi drobnej damy przeraźliwy krzyk; błagała wtedy, aby zaprzestać poważnej dyskusyi, gdyż traci równowagę, to znowu rozpoczynała rozmowę z długą damą, rozwijając pomysły na tworzyć się mające powieści i dramata, to znowu sprzeczały się obie, która w łyżwowaniu jest bieglejszą i żadna pod tym względem pierwszeństwa ustąpić nie chciała.

Ktokolwiek spotykał tej zimy panią Kowalewską w towarzystwie, niewątpliwie był przekonany, że widzi przed sobą biegłą bardzo łyżwiarkę, w tym sporcie wszystkich zwyciężającą. Była całkowicie łyżwiarstwu oddana i z takiem zajęciem o niem mówiła, tak była dumna z każdego swego w tym kierunku postępu, jak nigdy z matematyki, która jej europejską sławę zjednała. Nic jej tyle przyjemności nie sprawiało, jak właśnie to, czego nie rozumiała i do czego żadnej zdolności nie miała.

W szkole jazdy konnej ukazywała się również ta sama drobna postać z swoją wysoką towarzyszką, były one nierozłączne we wszystkich sportowych uciechach.

Każde ukazanie się słynnej pani Kowalewskiej budziło powszechną ciekawość, ona jednak cieszyła się i bawiła jak dwunastoletnie dziewczątko.

Nie miała najmniejszej wprawy w jeździe konnej, zaledwie usiadła na siodle, traciła prawie przytomność, krzyczała przeraźliwie za każdem szybszem poruszeniem się konia. Żądała zawsze najspokojniejszego, najłagodniejszego konia, powtarzała jednak tłómacząc swój strach, że koń, na którym jeździła, był strasznie dziki, że wierzgał bez przerwy, że siodło było niedobre. Nigdy dłużej nad dziesięć minut na koniu nie wytrzymała, jeżeli wśród tego czasu koń prędzej cośkolwiek iść zaczął, wtedy wołała przeraźliwie na nauczyciela jazdy konnej: Panie kochany! powstrzymaj konia. Znosiła wesoło nasze żarty z tego jej tchórzostwa; przy obcych przeciwnie, według jej opowiadania można było sądzić, że jest najlepszą, najodważniejszą amazonką, zdolną najdzikszego konia ujarzmić. To nie było kłamstwem, ani też przechwałką: była najmocniej przekonaną, że tak jest, a raczej, że przy pierwszej sposobności tak będzie. Nam, swoim bliskim przyjaciołom dowodziła, że ten strach paniczny powodują nerwy, które żadnego hałasu nie znoszą, i że uderzenie kopyt kilku koni naraz jest jej bardzo przykre. Pytaliśmy się jej, jakie wtenczas słyszy hałasy, kiedy na widok spokojnie pasącej się krowy bez pamięci ucieka, albo przed psem, który się koło niej łasi. Określiła sama takie tchórzostwo w nowelce, po jej śmierci wydanej, pod tytułem: „Wera Woronzow“.

U Soni Kowalewskiej było w tem może trochę niewinnej kokieteryi; mężczyźni lubią kobiety, ciągłej opieki potrzebujące.

Posiadała przytem męską siłę woli i męską obrotność, a w niektórych wypadkach nieugięty charakter obok wielkiej nieporadności. Potrzebowała nieustannej opieki i obrony. Szczęśliwym trafem znajdowała zawsze kogoś życzliwego, zwłaszcza w częstych jej podróżach, który i bilet kupił i miejsce w wagonie wybrał i o rzeczach pamiętał. A pomimo tej nieporadności mało było kobiet tak niezależnych.

W liście do swego nauczyciela tańców i łyżwowania tak opisuje swoje zajęcia w Sztokholmie w roku 1885.

„Wstydzę się prawdziwie, że na uprzejmy list pana dotąd nie odpisałam. Jedynym powodem mego milczenia są rozliczne prace, które mnie w tych ostatnich miesiącach zajmują. Wyliczę wszystkie po kolei: Najprzód przygotowuję się do wykładów, trzech w tygodniu w szwedzkim języku, o algebraicznym wstępie do teoryi i funkcyi Abla, w całych Niemczech za najtrudniejsze uważanych. Mam licznych słuchaczy, dotąd wszyscy uczęszczają na moje wykłady, trzech mi się tylko sprzeniewierzyło. Napisałam rozprawę matematyczną, którą wkrótce do profesora Weierstrassa posłać zamierzam z prośbą, aby ją w dzienniku Burchardta umieścił. Rozpoczęłam z Mittag Lefflerem poważną pracę matematyczną, sądzimy, że bez skutku nie pozostanie.

Poznałam miłego bardzo człowieka, przybyłego niedawno z Ameryki, obecnie redaktora największego szwedzkiego dziennika, zawezwał mnie, abym mu prace moje nadsyłała, przystałam, gdyż pan wie, że nie potrafię przyglądać się spokojnie pracom drugich nie przyłączając się do nich. Dotąd jedną tylko pracę dla tego dziennika wykończyłam, przyszlę ją panu jako biegłemu w szwedzkim języku.

Czy pan się domyślał, że będę kiedyś zręczną łyżwiarką? Otóż do przeszłego tygodnia co dzień na lód chodziłam. Szkoda, że pan nie był świadkiem moich zręcznych i śmiałych obrotów. Wszyscy moją zręczność podziwiają. Brak lodu zastępuję jazdą konną. Korzystamy z wakacyi wielkanocnych i jeździmy wraz z moją przyjaciółką na dość odległe spacery. Nie wiem doprawdy co mi większą sprawia przyjemność, łyżwowanie, czy jazda konno. Na tem nie kończą się moje światowe uciechy. Piętnastego kwietnia odbywa się wielka ludowa uroczystość. Sto pań występuje w rozmaitych kostyumach i sprzedaje wszelkie możliwe przedmioty na korzyść tutejszego muzeum. Ja jestem — ma się rozumieć — cyganką (przeraźliwie będę wyglądała) będzie nas pięć cyganek, niby cała cygańska banda, mamy swój namiot i młodych cyganów do pomocy; z rosyjskiego samowaru rozdawać będziemy herbatę.

Dziś wieczór przyjmuję licznych gości u siebie, w mojem ciasnem mieszkaniu, właściwie pierwsze to przyjęcie od czasu jak w Szwecyi zamieszkałam“.

Na wiosnę tego samego roku zamierzano wezwać Sonię Kowalewską na profesora mechaniki z powodu choroby profesora Holmgrena. Pisze Kowalewska z tego powodu do Mittag-Lefflera nieobecnego pod ten czas w Sztokholmie:

„Wracam od Lindhagena; dowiedziałam się od niego, że rektorat postanowił przedstawić mnie na zastępcę Holmgrena, wstrzymują się jednak jeszcze z obawy, aby choremu profesorowi przykrem wrażeniem stanu jego nie pogorszyć, gdyż zdaje się, że o swem niebezpieczeństwie nic nie wie. Powiedziałam Lindhagenowi, że z przyjemnością przyjmę nominacyę na zastępcę Holmgrena w razie, gdyby on aż do jesieni wykładać nie mógł. Gdyby jednak, co nikt nie przypuszcza, Holmgren zdrowie odzyskał, byłabym bardzo szczęśliwa i nic za swoją pracę żądać nie będę. Rada jestem, że ta sprawa taki obrót wzięła; teraz zajmę się gorliwie moimi wykładami. Moralność w książkach jest bardzo nudna, ale jak się ją w życiu spotyka, raduje się serce. Cieszę się też podwójnie, że moja zasada „pas trop de żele“ tak świetnie i tak niespodziewanie uznaną została. Sądzę, że pan nie będzie mógł wyrzucać mi braku odwagi. Proszę niezapominać, że jestem Rosyanką. Jak Szwedka jest znużoną lub w złym humorze, zasępi się i milczy, zły jej humor przechodzi w krew i w nerwy i staje się chroniczną chorobą, Rosyanka zaś jęczy głośno i narzeka, przeto troski jej są dla duszy, tem czem jest katar dla ciała. Wyznać jednak muszę, że wtedy tylko jęczę i narzekam, gdy mi małe cierpienie dolega, w przeciwnym razie milczę także i nikt się nigdy o mojej rozpaczy nie dowie. Co zaś do mego zarzutu, że pan się zbyt optymistycznie na ludzi zapatruje, to powiem, że nie pragnę pod tym względem poprawy. Tu wada przystaje doskonale do charakteru pana. Czego najlepszym dowodem jego łaskawy sąd o mnie. Łatwo pan przeto pojmie, że w tym kierunku zmiany nie pragnę“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rego należeć mogą i cudzoziemcy, ma atrybucye bardzo ograniczone, wszystkie zaś uchwały muszą być zatwierdzone przez Volksraad pierwszy.

Tak pierwotnie zorganizowany rząd odpowiada w zupełności sposobowi myślenia, zwyczajom i obyczajom mieszkańców Transwaalu. Boerowie nad wszystko stawiają swobodę osobistą. Mieszkają odosobnieni, nienawidzą bliskich sąsiedztw, a osady leżą w znacznej jedna od drugiej odległości, na terytoryum, skąd wygnano Kafrów i Zulusów. Niegdyś każdy Boer po dojściu do pełnoletności, miał prawo do osady na gruntach, należących do skarbu państwa. Po obraniu sobie miejsca, przybywał wraz z rodziną na nową kolonię w ogromnym wagonie, długości 5—6 metrów, ciągniętym przez 7—8 par wołów. Kilku służących Kafrów gnało bydło i owce, otrzymane w podarunku od ojca rodziny. Kolonista budował nad brzegiem rzeki lub strumienia dom, a około chaty urządzał „kraal" czyli ogrodzenie, w którem barany szukały na noc schronienia przed lwami, szakalami i innemi zwierzętami drapieżnemi, od których roi się dotychczas Afryka południowa. Po 4—5 latach kolonista mógł już zbierać w swoim ogrodzie pomarańcze, cytryny, figi itp. Zasiewał kilkunastomorgowy obszar ziemi pszenicą, jęczmień, ziemniaki i kukurudzę, potrzebne dla ludzi i zwierząt domowych. Tuż przy kraalu kolonista budował tamy, które wstrzymywały wodę strumienia lub wody deszczowe i tworzyły zapasy, niezbędne na porę suszy, gdy w ciągu paru miesięcy ani jedna kropla deszczu nie pada z nieba.

Pozostała część osady pozostawiana bywała na użytek ogromnych stad prawie dzikiego bydła, które Boerzy corocznie sprzedawali w Bloemfontein, Potchefstroom lub Pretoryi. Około r. 1865 niektórzy Boerzy zaczęli hodować strusie, ptaki niezmiernie do hodowania łatwe, szukające same sobie pożywienia, znoszące doskonale klimat. Każdy struś przynosi swemu właścicielowi około 350 franków rocznego dochodu. Od 35-ciu lat Boerzy wysłali tyle piór strusich do Europy, że cena ich spadła w roku 1880 o połowę w porównaniu z cenami poprzednio praktykowanemi.

Każdy Boer ma właściwie dwie osady: jedną na *Veld*, ogromnej płaszczyźnie, obejmującej całe niemal terytoryum Transwaalu, Oranii i części kolonii Przylądka Dobrej Nadziei; drugą na dobrze nawodnionych ziemiach wschodu, w pobliżu góry Drakensberg. Gdy płaszczyzna wyschnie, jak skała, w czasie sezonu zimowego, Boerzy przepędzają bydło na *Bushveld*, pokryte mimozami i drzewami, gdzie stada znajdują dosyć paszy i nie cierpią chłodu w zimne noce lipcowe i sierpniowe.

Boerzy mają wstręt do miast. Bloemfontein, stolica rzeczypospolitej oranżskiej, przez czas długi była mieściną, zamieszkałą przez 3000 ludzi. Dziś jest to ładne miasteczko z 12.000 mieszkańców, ale rozwój swój zawdzięcza głównie Niemcom. Potchefstroom, przez czas długi stolica Transwaalu, podobna była do Bloemfontein. Pretorya, nawet po znacznym rozwoju, nie ma więcej nad 10.000 mieszkańców. Wielkiem miastem jest tylko Johannesburg, stolica Witwatersrandu, krainy złota, licząca 100.000 mieszkańców. Jest to największe miasto w Afryce południowej. Pierwsi poszukiwacze złota przybyli tu z kopalni diamentów w Kimberley, tworzyli drobne spółki górnicze, pochłonięte dziś już w potężne stowarzyszenia finansowe. Nad Johannesburgiem wznoszą się rusztowania: wykopy kopalni złota, olbrzymie zapasy rudy, szopy na maszyny, wielkie kominy, ziejące dymem wieże kamienne. Miasto stoi na krańcu płaszczyzny; obszar złotodajny rozprzestrzeniony na długości 50 kilometrów, tworzących słynne kopalnie „Salisbury", „Worcester", „Wemmer", „Robinson" i w. i. Robotnicy w kopalniach rekrutują się wyłącznie z okolicznych Zulusów i Kafrów, którzy bardzo chętnie, [illegible] wystarczającą na kupno żony i pary wołów. Znikają potem i niezmiernie trudno ściągnąć ich do kopalni z powrotem.

Dziś Transwaal daje 1/3 złota, wydobywanego w świecie całym, choć wielu pokładów nie tknęła jeszcze ręka poszukiwacza. Okręgi złote Heidelberga, Klerksdorpu i t. p. zawierają w swojem łonie bogactwa niezmierzone pokładów złota, nie eksploatowanego dziś dostatecznie z powodu przeszkód, stawianych cudzoziemcom przez Boerów, obawiających się wciąż najazdu Anglików.

Deszcz sztuczny.

Przed laty kilkudziesięciu aptekarz Le Maout z Saint Brien we Francyi, powziął pierwszy mniemanie, że można sztucznie wywołać opady deszczowe. Nie uwierzono mu i naprożno starał się on przedstawić ministrowi wojny swoją teoryę, tak mało prawdopodobną. Było to w czasie wojny krymskiej, gdy huk dział armatnich rozlegał się echem piorunowem. Nikomu z żołnierzy nie przyszło wtedy na myśl, że deszcz ulewny jest stałym towarzyszem ognia działowego.

Teorya aptekarza Maout wynikła właśnie z obserwowania współczesności bitwy i deszczu. Aptekarz francuski dowodził, że para wodna znajduje się w atmosferze w postaci drobnych pęcherzyków, podobnych do mikroskopijnych baniek mydlanych, i jak one nietrwałych. Skutkiem wstrząśnienia powietrza pęcherzyki pękają i zamieniają się w drobne krople wody, czyli deszcz.

Teorya ta, jak już wyżej powiedziałem, nie znalazła uznania, — co więcej, autor jej uchodził powszechnie za naukowego blagiera lub zbzikowanego dyletanta. Dopiero przed kilku laty niektórzy uczeni przypomnieli sobie myśli aptekarza bretońskiego, a w Ameryce rozpoczęto robić próby sztucznego deszczu podczas suszy długotrwałej. W tym celu wznoszono się w balonach, utwierdzonych na linie do pewnej wysokości i wyrzucano materyały eksplodujące, jakoto: bawełnę strzelniczą, eksplodujące substancye gazowe, kartacze dynamitowe itp. Próby jednak wydawały mało zadawalające rezultaty. Dlatego też zapomniano o nich.

Przed niedawnym czasem jednak oryginalna idea znów się odezwała. Niejaki Albert Stiger, właściciel winnic, pragnąc zabezpieczyć się od częstych klęsk gradowych, otoczył swoją posiadłość kilkudziesięcioma armatami, rozstawionemi po 10 sztuk na szczytach pagórków. Na stokach tych wzgórz znajdują się jego winnice. Przekonano się wtenczas, że kanonada rozprasza chmury gradowe.

Obecnie próby takie odbywają się także z dużem powodzeniem we Włoszech. W Lombardyi, w miejscowości Moreferrrats, właściciele gruntów zakupili armaty i skoro tylko na widnokręgu ukaże się czarna chmura gradowa, strzelają do niej, jak do nieprzyjaciela. W sąsiedztwie, gdzie zaniedbano tych środków ochronnych, grad wyrządza duże spustoszenia.

Czasopismo brukselskie *Revue Horticale*, z którego wiadomość tę czerpiemy, dodaje, że „trzeba obecnie wybaczyć prochowi dawniejsze jego złe czyny, spustoszenia i ruiny, wobec pożytku, który przynosi jako puklerz ochronny dla plonów rolnika".

Z izby sądowej.

Lwów 24 września.

(Oszustwo)

Sprawa oskarżonego o oszustwo Czerwińskiego jest o tyle zajmującą, o ile przedstawia humorystyczny kontrast: szalbierczych finansowych machinacyi na tle jesiennych zapałów miłosnych dwojga podżyłych ludzi, którzy muszą być bardzo ciekawymi typami. Na razie mamy przed sobą tylko bohatera sprawy, osk. Czerwińskiego, lecz z opowiadań jego jak i świadków, powoli zarysowywać się będzie coraz wyraźniej charakterystyka pani Fogtowej. Sam Czerwiński pomimo sumiastych wąsów, zresztą kompletnie siwych, nie przedstawia wcale powabnego widoku, stoi przed trybunałem z rozkraczonemi nogami w pozie bardzo uniżonej, trzymając się rękami za poły surduta, mówi „trzoch" „w osieni" itd., a robi swojem nieinteligentnem zachowaniem się wrażenie raczej Don Juana niż dżentelmena. Jego sposób obrony jest również mało wybredny i tak niezgrabny, że wierzyć się nie chce, żeby tak mało sprytny człowiek był takim oszustem gdyby nie to, że jak doświadczenie uczy, ograniczoność umysłu z chytrością bardzo dobrze chodzi w parze.

Czerwiński trzyma się głównie tej metody bronienia się, że usiłuje przedstawić pożyczki Fogtowej jako udzielone mu przez nią całkiem dobrowolnie, a nawet narzucone, gdy tymczasem oskarżenie zarzuca mu, że Fogtowa uległa bądź to towarzyskiemu przymusowi, w który ją uwikłał Czerwiński, bądź to jego natrętności, bądź też jego zaklęciom miłosnym i pożyczała mu duże kwoty na różne zmyślone potrzeby, których teraz sam Czerwiński często już wytłómaczyć nie umie.

Opowiada on najprzód, jak przyszło do poznania się między nim a Fogtową. Przyszły do pani Fogtowej dwie jej sąsiadki, stare panny, Markowskie. Gadu, gadu, o tem i owem, wreszcie pani Fogtowa wzdycha, że jej teraz tak ciężko po śmierci męża, musi się zajmować sama administracyą całego majątku. Na to panny Markowskie: „To przecież można sobie ulżyć, można pójść za mąż". Fogtowa: „Ja myślę to zrobić, jak żałoba się skończy po moim mężu". Trzy lata bowiem postanowiła nosić tę żałobę. Jedna z panien Markowskich: „Jabym panią swatała". Fogtowa: „Z kimże takim"? Panna Markowska: „Wdowiec Czerwiński ze Stanisławowa, bardzo porządny człowiek, tyle lat go znam". Fogtowa: „Tak Czerwiński, ja go także znam, to bardzo porządny człowiek". (Śmiech w audytoryum).

Potem, jak opowiada Czerwiński, sama Fogtowa zawezwała go, żeby coprędzej z Markowskiemi przyjeżdżał do Lwowa.

Przewod. Pokaże się potem w toku rozprawy, że to trochę inaczej było.

Opowiada dalej Czerwiński, że kiedy był na pierwszej wizycie u Fogtowej, nie było wcale mowy o pieniężnych interesach, dopiero nazajutrz sama Fogtowa zaczęła w te słowa: (styl oskarżonego) Jak będę miała wyjść za mąż, to ten, który będzie wybranym, dostanie 60.000 zł. posagu; ale co do tych stosunków, to na razie nic, aż żałoba minie.

Przew. Jakie to były te „stosunki"?

Osk. Niby, że ja się staram o panią Fogtową. Ona potem mówiła sama: „Panie Czerwiński, słyszałam że pan ma ciężary, ja panu pożyczę 14.000 zł. na półtora lub na 3 lata". Ja na to: Dziękuję za deklaracyę, ale przyjąć tobym nie mógł, chyba bodaj na taki procent, jaki bierze Kasa oszczędności". W tem nadszedł Markowski, a ona do niego: „Panie Markowski, ja na panu polegam jako na człowieku uczciwym", a p. Markowski za obdarzenie zaufania pocałował ją w rączkę. Na drugi dzień kupiliśmy za 14 zł. bombonów u Bienieckiego i posłaliśmy do pani Fogtowej. Potem jednak pani Fogtowa pieniędzy nie przysłała, wytłómaczając się, że jej ktoś tam pieniędzy nie oddał, przysłała tylko w pudle wieniec na grób mojej żony, szlachetnej kobiety, i na tem był koniec. Potem dopiero znowu zawezwała mnie sama przez panny Markowskie do Lwowa.

Przew. W pańskiem opowiadaniu są ciągłe skoki. Ja panu przeczytam dwa listy Markowskiego do pani Fogtowej, które inaczej tę epokę illustrują.

I przewodniczący odczytał te listy; w pierwszym z nich jest ustęp: „Wyznać muszę że po wizycie naszej, p. Czerwiński zapałał szczerą i gorącą miłością i jedynie na moje perswazye przyrzekł, że będzie umiarkowanym". List ten wogóle był bardzo łagodny, natomiast drugi list, napisany wtedy, gdy Fogtowa pożyczki odmówiła pisząc, że, chociaż ma 46 lat, nie potrzebuje sobie kupować męża,— jest, pisany w tonie bardziej ostrym i zawiera ustęp taki, że gdyby Fogtowa teraz się wycofała, toby to było bardzo niehonorowem.

Z tenoru tych listów dedukuje przewodniczący, że stroną natarczywą była nie Fogtowa, ale Czerwiński.

Zeznaje dalej oskarżony, że zrażony zmiennością tej kobiety, chciał już z nią zerwać.

Przew. Et, co pan mówi! Gdzieżby to była w tem logika! Przecież byłeś pan wtedy zadłużonym i nie powinieneś był się dać byle czem zrazić. Niestety jednak tak nie było, jak pan mówi.

W dalszym ciągu Czerwiński opowiada, że do stosunku ciągnęła go znowu Fogtowa, która przez adwokata dra Raabego zaczęła z nim pertraktować o jakąś pożyczkę, z którą się sama ofiarowała.

Przew. To nie była wcale nowa zaczepka ze strony Fogtowej, lecz tylko komedya, którą odegrała przed wami, aby się uwolnić od pańskich natarczywych nalegań o pieniądzie, dr. Raabe bowiem miał panom tylko oświadczyć, że pani Fogtowa na razie jeszcze pieniędzy swoich nie odebrała.

Czerwiński obstając przy swojem, twierdzi, że finansowe propozycye pani Fogtowej, zakomunikowane mu przez dra Raabego, poprostu go oburzyły. (Wesołość w audytoryum).

Przew. Jakto? żeby przemysłowiec był obrażony za to, że mu ktoś chce pieniędzy pożyczyć? zwłaszcza, gdy, jak są na to dowody, miał pan właśnie wtedy różne terminowe wypłaty?

Czerwiński mimo tych perswazyj nietylko powtarza swoje, lecz dodaje, że nawet wstydził się przed adwokatem za panią Fogtową.

Przew. Czy panu wstyd było, że ona taka materyalistka?

Osk. No tak, bo ja przyjechałem do niej nie w tej sprawie, nie w tej misyi i w tych granicach, a ona.... Potem ona sama, gdy widziała, że jestem obrażony, mówiła do mnie: Nie trzeba się zaraz gniewać jak panienka.

* * *

Dziś trwało dalej przesłuchiwanie Czerwińskiego. Opowiada on, że znowu zraził się do pani Fogtowej i mimo namów p. Markowskiego nie chciał jechać do Lwowa. Dopiero gdy nadszedł list od pani Fogtowej do Markowskiego, żeby nie przyjeżdżał bez Czerwińskiego, udobruchał się oskarżony i pojechał do Lwowa. Tu się odbyły zaręczyny, które pobłogosławił p. Markowski, a po zaręczynach pani Fogtowa odezwała się w te słowa: „Ile potrzeba pieniędzy?" „Pięć tysięcy". Pani Fogtowa wyjęła 5.000 złr. i dała mu je, mówiąc, że to jest a conto posagu. On jednak nie wziął tych pieniędzy tytułem posagu, lecz wystawił na nie weksel.

Przewodniczący zwraca uwagę oskarżonego na to, że z materyału dowodowego wypływa, iż to on sam wymusił i te zaręczyny i tę pożyczkę. Następnie odczytuje przewodniczący pierwszy list Czerwińskiego do Fogtowej, napisany stylem dość wykwintnym i zapytuje, dlaczego ten list pisał jego syn, a nie on sam?

Osk. Byłem wtedy chory i kazałem synowi siebie wyręczyć.

Przew. Wyręczyć w pisaniu pierwszego listu miłosnego? To trochę nieprawdopodobne. Wygląda to raczej na przebiegłość; dalsze bowiem pańskie listy, pisane własnoręcznie, świadczą o takim braku inteligencyi pana, że należy przypuszczać, że pan bał się z początku przed panią Fogtową skompromitować.

Historyę dalszych pożyczek opowiada Czerwiński znowu w ten sam sposób, mianowicie, że Fogtowa sama mu je dawała, i przytem najwidoczniej tak niezręcznie kłamie, że całe audytoryum zanosi się od śmiechu, np.: „Przyjechałem do Lwowa. Mówiliśmy o ślubie, **wtem pani Fogtowa wyjmuje z szafy 12.000 i daje mi je.**"

Przew. Wszyscy natomiast opowiadają o Fogtowej, że była bardzo skąpą.

Humorystyczną była także chwila, kiedy Czerwiński wytłumaczał ustęp ze swego listu do Fogtowej: „Nie mogę przyjechać, bo w podróży do Pragi złamałem nogę" i na zapytanie przewodniczącego, czy jeździł do Pragi, odpowiedział: „Nie przypominam sobie" i również nie mógł sobie przypomnieć, czy złamał nogę, czy nie, dopiero potem powiedział, że to był wybieg, pani Fogtowa bowiem nagabywała go, aby codzień przyjeżdżał. Potem zaczęły przychodzić na niego do pani Fogtowej listy anonimowe.

Przew.: Na jednym z tych listów podpisany jest dr. Katzenellenbogen ze Stanisławowa, który przedstawia pana jako gbura i karciarza, a pańskiego syna, jako lamparta i próżniaka, który podpisuje ojca na wekslach. Prócz tego mówiono o panu, że pan ma jakiś stosunek z mężatką, szampanuje z nią w hotelu i t. d.

Osk. Dr. Katzenellenbogen był na mnie zły za to, że go raz upomniałem w cukierni, gdy wyciągał ciasteczka ze spodu na półmisku.

Historyę owego cyrografu na 35.000 złr. na wypadek niedojścia do skutku małżeństwa przedstawia Czerwiński jako pomysł Fogtowej, i przeczy, jakoby wyłudził na tym akcie jej podpis pod tym pozorem, że chce widzieć pismo swej ukochanej. Opowiada dalej o scenie przysięgi na grobie męża Fogtowej: Fogtowa zapaliła na tym grobie dwie świece przed Matką Boską, pomodlili się i przysięgli sobie wieczną miłość. Gdy wychodzili, pani Fogtowa ujrzała na furtce cmentarnej napisane ołówkiem słowa, że Czerwiński jest łajdak, drab i złodziej: — „Fileiu co to jest?" — zapytał. — „A to napisał jeden inżynier, który się o mnie stara".

Przew.: Co też pan wygaduje, przecież tu słuchają pana ludzie starsi, a nie dzieci! Gdzieżby tam jakiś inżynier pisał na pana na bramie cmentarnej, że pan złodziej i gdzieżby pan był taki naiwny w to wierzyć, że to był ktoś inteligentny, a nie jakiś łobuz.

W dalszym ciągu swej naiwnej obrony twierdzi oskarżony, że podczas gdy on domagał się ślubu, Fogtowa mówiła, że nie potrzeba się z tem spieszyć, że mogą żyć na wiarę. Przewodniczący zwraca uwagę oskarżonego, że trudno dać wiary, aby pani Fogtowa, osoba znana z pobożności, robiła komuś sama taką propozycyę.

Ogółem w ciągu kilku miesięcy wybrał Czerwiński od Fogtowej 35.000 zł., z tych 12.000 zł. użył na spłacenie długów, w jaki sposób zaś użył reszty, z tego nie umie się wylegitymować, skoro bowiem usiłuje się ratować tem, że i tamtych pieniędzy użył na zapłacenie długów, przewodniczący odcina mu drogę przypomnieniem, że przecież tak teraz przed trybunałem jak i dawniej przed Fogtową udawał człowieka bardzo majętnego, który ma tylko jakieś małe dłużki.

Ucieka się więc Czerwiński do tłómaczenia, że u jakiejś pani Turzańskiej zaciągnął nowy dług już po poznaniu Fogtowej, lecz i tu łapie go nielitościwy przewodniczący na nowej niekonsekwencyi: po co pożyczał od pani Turzańskiej, skoro, jak sam powiada, Fogtowa mu sama natrętnie pchała do rąk pieniądze?

Zresztą zauważa przewodniczący, że ta pożyczka u Turzańskiej, wynosząca 6000 złr., była tylko pozorną, jak również pozornem było zakupno domu Czerwińskiego przez Turzańską, to też za to wytoczono jej osobną skargę subsydyarną.

Rozprawa trwa dalej; przysłuchuje się jej liczne audytoryum w którem jest bardzo dużo osób ze Stanisławowa.

KRONIKA.

Lwów 23 września.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich. Dziś w Krakusowym grodzie zgromadzili się na trzydniowe obrady reprezentanci prasy słowiańskiej z Austryi. Braknie pokrewnych Słowaków i Chorwatów, którzy z powodu znanego reskryptu dyrekcyi policyi nie mogą wziąć udziału w obradach wspólnie z innymi kolegami po piórze. Zjazd krakowski nie jest bynajmniej manifestacyą szczepową, ale zebraniem się szermierzy pióra, wyrazicieli opinii publicznej; zebrali się oni dla zadzierżgnięcia braterskich węzłów, dla naradzenia się nad skupieniem działalności publicystycznej w myśl realnych i duchowych pragnień i potrzeb ludów słowiańskich, zamieszkujących Austryę. W obecnej dobie zatargów szczepowych zjazd ten może być wielce doniosłym i pożytecznym, bo w tem gronie poważnych publicystów wyłoni się niezawodnie niejedna zdrowa, szczęśliwa, pogodna myśl, która dla życia cywilizacyjneg, społecznego i politycznego wszystkich Słowian w Austryi będzie nicią przewodnią. Dlatego ze stolicy Galicyi szlemy zebranym w Krakowie publicystom staropolskie „Szczęść Boże", witamy ich na polskiej ziemi i życzymy jak najobfitszych i prawdziwie dobrych skutków ich narad.

Wiadomości urzędowe. Ministerstwo handlu przeniosło starszego zarządzcę pocztowego Maryana Bilińskiego z Tarnopola do Krakowa, ustanawiając go zastępcą dyrektora urzędu.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało oficyałem rachunkowym w X klasie rangi asystenta rachunkowego Markiana Czemeryńskiego, a asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi praktykantów rachunkowych: Jana Wróbla, Władysława Chrzanowskiego i Józefa Mazurskiego.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Mianowani: z zakonu OO. Dominikanów: O. Andrzej Górnisiewicz, kooperatorem ekspon. w Kościejowie; O. Tomasz Kosior, administratorem w Czortkowie. Jurysdycyę otrzymali z Zakonu OO. Dominikanów: O. Czesław Masny w Jezupolu, O. Augustyn Peczek i O. Stefan Płaszczyca w Podkamieniu ad Brody.

Dyecezya tarnowska. Przeniesieni: ks. Szczepan Tabaszewski z Kamienicy do Radgoszczy, ks. Marcin Florek z Łącka do Kamienicy. Zwolniony od obowiązków na czas słabości ks. Ignacy Mordarski, dotychczasowy wikary w Radgoszczy.

Henryk Melcer — dyrektorem. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału Towarzystwa muzycznego, posadę dyrektora otrzymał Henryk Melcer; głosujących było trzynastu; p. Melcer otrzymał siedm, a p. Sołtys sześć głosów. Wybór ten wymaga jeszcze zatwierdzenia przez walne zgromadzenie.

Henryk Melcer urodził się w roku 1869 w Kaliszu i pochodzi z rodziny wysoce muzykalnej. Ojciec jego był wytrawnym skrzypkiem, jest nim również i brat młodszy Henryka. On sam już w młodziutkim wieku okazywał tak wybitne zdolności do fortepianu i kompozycyi, że uchodził ogólnie za tak zw. „dziecko cudowne". Jednak na żądanie ojca ukończył Henryk gimnazyum w Kaliszu i udał się na studya matematyczne do Warszawy. Tam atoli natura artystyczna przemogła wszelkie zapory, więc już w następnym roku zapisał się młody artysta do warszawskiego konserwatoryum, gdzie uprawiał z zamiłowaniem naukę kompozycyi pod kierunkiem Zygmunta Noskowskiego. Jemu to w znacznej części zawdzięcza Henryk Melcer zamiłowanie do swojskich motywów, któremi kompozycye jego tak wybitnie odznaczyły się później na sławnym konkursie Rubinsteinowskim. W roku 1891 udał się Melcer do Wiednia, aby pod kierunkiem Leszetyckiego odbyć gruntowne studya fortepianowe. Już po dwóch latach postąpił tak dalece, że udał się w podróż artystyczną po Królestwie Polskiem i Niemczech, która wiele przysporzyła mu sławy. W Berlinie grał w salonach książąt Radziwiłła i Hohenlohego, a krytyka tamtejsza wyrażała się o nim z uznaniem i rokowała mu wielką przyszłość. Jednakże dotąd nazwisko Henryka Melcera mało było znane szerszej publiczności, dopiero rok 1895 przyniósł naszemu artyście nowy tryumf, który w życiu jego ważną odegrał rolę. W sierpniu owego roku odbył się w Berlinie wielki międzynarodowy kongres kompozytorski imienia Rubinsteina, w którym pierwszą nagrodę w kwocie 5000 franków otrzymał z pośród ośmiu kandydatów właśnie Henryk Melcer. Wtedy nagrodzone zostały cztery jego utwory, a mianowicie: Koncert fortepianowy w e-moll, Trio w g-moll i dwa utwory „charakterystyczne" na fortepian. W jednym dniu zdobył Henryk Melcer sławę światową. Nazwisko młodego laureata obiegło w krótkim czasie obie półkule, a jego sylwetki i biografie zamieściły wszystkie pisma muzyczne i wiele pism literackich. Czyniono mu najświetniejsze propozycye: wszystkie konserwatorya chciały go mieć swoim profesorem. On zaś udał się najpierw w podróż artystyczną po Francyi, Rosyi i Skandynawii, następnie osiadł jako profesor konserwatoryum w Helsingsfors, skąd po roku powołano go na pierwszego profesora konserwatoryum we Lwowie po śp. Wszelaczyńskim. Tutaj stworzył Henryk Melcer zupełnie nową szkołę fortepianową. Po dwóch latach niezmordowanej pracy opuścił jednak miasto nasze i przeniósł się ubiegłej zimy do Wiednia, skąd przed kilku miesiącami powrócił znów do nas, wzbogacając stolicę kraju wybitną siłą muzyczną i kompozytorską.

Na posiedzeniu wczorajszem wydziału Towarzystwa muzycznego za p. Sołtysem głosowali pp.: Andrzejowski, Bursa, Kulczycki, Krupka, hr. Łoś i Pappée. Pan Melcer miał do godziny 9 tej wieczorem również sześciu zwolenników, a mianowicie: delegata Wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego, delegata Rady miejskiej p. Radziszewskiego, oraz członków Wydziału pp.: Melińskiego, dr. Kadyi'ego, dr. Romanowskiego i Jana Breuera. O godzinie 9 tej przybył jeszcze na posiedzenie dr. Małachowski, który jest członkiem wydziału Tow. muzycznego, i oddawszy głos swój p. Melcerowi, przechylił szalę zwycięstwa na stronę p. Melcera. P. Melcer jest tedy dyrektorem, ale prowizorycznym, do czasu walnego zgromadzenia Tow. muzycznego, które odbędzie się dnia 14 października. Ci członkowie wydziału, którzy wczoraj głosowali za p. Sołtysem, zastrzegli sobie, że na walnem zgromadzeniu postawią kandydaturę p. Sołtysa. Walka więc na tem zgromadzeniu walnem rozegra się już tylko pomiędzy pp. Sołtysem a Melcerem.

Z fundacyi posagowej im. Klary z Trachtenbergów Stroh zostaną w tym roku rozdane dwa zwyczajne i jedno nadzwyczajne stypendyum posagowe po 800 złr. O posagi te ubiegać się mogą krewni Klary z Trachtenbergów Stroh i Jakóba Stroh i to najdalej do 1-go października b. r. Podania przyjmuje radzca cesarski Jakób Stroh we Lwowie.

Z fundacyi dobroczynnej im. Jakóba Mendla Schütza — która tego roku po raz pierwszy wchodzi w życie — mogą ubodzy bez różnicy wyznania otrzymać zasiłki zimowe na opał itp. Tego roku rozdaną zostanie kwota około tysiąca złr., a rozdawnictwem zajmują się kuratorowie fundacyi pp. radzca Jakób Stroh i kupiec Adolf Rothmann, na których ręce można wnieść odnośne prośby aż do 1 października br.

Ingres ks. biskupa Szeptyckiego. Piszą nam ze Stanisławowa: We środę dnia 20 b. m. odbył się tu uroczysty wjazd ks. biskupa hr. Andrzeja Szeptyckiego. O godzinie 6 po południu przyjechał on na dworzec tutejszy pociągiem pospiesznym ze Lwowa; na dworcu oczekiwali go wszyscy dostojnicy tutejsi kościelni i świeccy. Po stosownem przemówieniu i przywitaniu go na dworcu, ruszył cały pochód ulicą Romanowskiego i Trzeciego Maja i zatrzymał się przed bramą tryumfalną, ustawioną przed tutejszem kasynem mieszczańskiem na ulicy Sapieżyńskiej. Tu przyjął ks. biskupa chlebem i solą i stosownem przemówieniem zastępca burmistrza i jeden z najstarszych wiekiem księży tutejszej dyecezyi. Potem nastąpił wspaniały pochód procesyi z chorągwiami i sztandarami. Mnóstwo ludu pobożnego towarzyszyło temu pochodowi. Bractwo i cechy ze świecami wyprzedzały pochód, a księża w uroczystych strojach szli za niemi, otaczając swego Władykę, który szedł wśród nich z pastorałem w ręku, przewyższając wszystkich o całą głowę. Pochód ten zatrzymał się dopiero przy cerkwi, dokąd ks. biskup wstąpił w celu odmówienia stosownych modlitw. Stąd odprowadzono go do jego mieszkania przy ul. Lipowej. Z balkonu udzielił ks. biskup wszystkim swego arcypasterskiego błogosławieństwa, poczem lud pożegnał go pieśnią „Mnohaja lita". W dniu tym panowała prześliczna pogoda. — Dnia następnego w południe przyjmował ks. biskup na audyencyi cały kler tutejszy i okoliczny, tudzież deputacye świata urzędniczego i wojskowego, jako też kahału.

Kurs dla analfabetów otwiera Koło akademickie Tow. szkoły ludowej w niedzielę dnia 24 bm. Bezpłatny ten kurs podzielony na dwa oddziały, odbywać się będzie w szkole św. Antoniego. W pierwszym oddziale udzielać się będzie nauki czytania, pisania i rachowania dla tych dorosłych osób, które wcale czytać ani pisać nie umieją, a oddział drugi zawierać będzie ćwiczenia praktyczne z tego, czego się na pierwszym oddziale uczono; więc opowiadania własnymi słowami czytanych ustępów, wypracowania pisemne, dyktaty, rozwiązywanie praktycznych zadań rachunkowych itd.

Na pomnik Mickiewicza we Lwowie uchwaliła we czwartek krakowska Rada miejska dać subwencyę w kwocie 1000 zł.

Ślub. Dnia 15 października b. r. odbędzie się w Krzyworówni w powiecie kosowskim ślub córki właścicieli tych dóbr pp. Stanisława i Otylii z baronów Wassilków Przybyłowskich, panny Heleny Przybyłowskiej z p Wasyliką Grekiem z Bukowiny.

Pociąg z Wiednia do Paryża. Wiedeńska Dyrekcya kolei państwowych podaje do wiadomości, że tzw. pociąg „Orient Expres" między Wiedniem a Paryżem znów zaczął kursować, natomiast pociąg ekspresowy do Ostendy jeszcze nie kursuje. Pociąg wiedeńsko-paryski przejeżdżać będzie przez Salzburg, Monachium, Stuttgart, Karlsruhe, Strassburg, Abricourt i Chalons. Pociąg do Ostendy ma jechać przez Passawę, Kolonię i Brukselę.

Morderstwo w Polnej. *Narodni Listy* donoszą, że Leopold Hilsner, skazany przez sąd kutnohorski na śmierć przez powieszenie, gdy przekonał się, że rzeczywiście grozi mu kara śmierci, zgłosił się onegdaj do sędziego śledczego i przyznał się przed nim do zamordowania Hruzówny przy pomocy dwóch wspólników, których nazwiska wymienił. Sąd wydał polecenie aresztowania ich.

Wiener Tagblatt podaje, że ubiegłego piątku aresztowano w Liebercu niejakiego Ottona Lustiga, pomocnika handlowego, pod zarzutem wyłudzenia książeczki robotniczej. Jest to jeden ze świadków w procesie kutnohorskim, który zeznał, że niejaki Fried przyznał się przed nim, iż wspólnie z Hilsnerem zamordował Hruzównę. Frieda aresztowano, ale wypuszczono go na wolność, gdyż pismo szpitala w Humpolec stwierdziło, że Fried między 24 marca a 3 kwietnia znajdował się w tym szpitalu, morderstwo zaś popełniono — jak wiadomo — 23 marca. W procesie kutnohorskim paru świadków zeznało, że widzieli go w Polnej 29 marca. Rzecz to dotychczas niewyjaśniona.

(R.) **Ze Stanisławowa nam piszą:** Jakie tu u nas panują porządki, tego dowodem jest fakt następujący: Oto w tym samym czasie, kiedy we środę przed bramą tryumfalną odbywało się uroczyste powitanie ks. biskupa Szeptyckiego, dozwolono wejść aż przed samą tę bramę krowie, która szła sobie swobodnie przez ulicę Trzeciego Maja, przeszła przez środek bramy tryumfalnej, pominęła cały zastęp zebranego ludu i wreszcie wyszła na drugą stronę całego tego pochodu. Co tedy robiła policya, co robiły władze, czuwające nad porządkiem publicznym?

Również niepochlebnym dla porządków miejskich jest fakt, że na placu przed tutejszem gimnazyum, gdzie przedtem były cieniste drzewa, które użyczały młodzieży gimnazyalnej miłego chłodu i barwnej zieleni, dziś tu wszystko wygląda jak po zburzeniu Jerozolimy: leżą tu kupy śmieci i gruzów i zwieziono mnóstwo kamieni, które robotnicy rozbijają z nieopisanym hałasem, nie troszcząc się o to, że to przeszkadza w nauce szkolnej, i że rozpryskujące się kamienie ranią przechodzącą tamtędy młodzież szkolną.

Dla cierpiących na ból zębów. Z powodu zamieszczonego wczoraj w naszem piśmie listu dra Wiktora, pisze nam dr. Gońka, specyalista dla chorób jamy ustnej, że niestety nauka dentystyki nie podaje obecnie środków, które **bezwarunkowo** umożliwiłyby plombowanie bez żadnych boleści. Na to, aby plombowanie a raczej odczyszczanie zęba było bezbolesne, pewnego sposobu dotąd jeszcze nie wynaleziono. Ciekawych odesłać wypada w tej sprawie do najnowszych o tem prac Wahlkhoffa Bödeckera, Römera, Morgensterna etc. etc. Z nich dowiedzianoby się przedewszystkiem, że do dziś nie wiadomo jest, skąd pochodzi bolesność zębiny przy jej odczyszczaniu, gdyż zakończeń nerwowych w niej na pewne jeszcze nie odkryto. Na ostatnim zjeździe dentystów w Kilonii, po wykładzie Heinrichsena „Über Dentinanästtetica" *(Correspondenzblatt für Zahnärzte*, lipiec 1899, strona 277—282) przedyskutowano wartość wszystkich znanych dotąd środków i sposobów znieczulających zębinę jak *Eudentol*, *Analgesin*, *Potossocain* etc. etc. i zgodzono się na to, że każdy z tych środków zawodzi. Że taki środek jest wielce pożądany, dość powiedzieć, że znany dentysta Herbst zdeponował przed kilku laty 1000 marek w banku dla odkrywcy takiego znieczulającego środka. Kwota ta nie doczekała się wynalazcy. Istnieje jeden, jedyny środek, który takie znieczulenie sprowadza, a tem jest arszenik, ale Dr. Wiktor wie chyba dobrze, że arszeniku używa się tylko tam, gdzie nerw zęba jest odsłonięty lub zapalony. Arszenik niszczy wtedy nerw i sprowadza zupełną bezbolesność. Atoli nadużywanie tego środka tylko dla znieczulenia, kosztem zniszczenia nerwu, na którego utrzymaniu przy życiu każdemu dentyście zależy w pierwszym rzędzie, byłoby niesumiennością.

Oprócz tego pisze nam p. Z. Stobiecki, mieszkający przy ulicy Hetmańskiej l. 6, że bardzo wątpi w możliwość plombowania bardzo zepsutych zębów bez bolu, ponieważ sam udał się był do

p. Dra Wiktora o poradę na mocny ból zębów, a Dr. Wiktor nie zastosował plombowania, jeno uznał za konieczne wyrwać mu pięć zębów.

Ze Stryja donoszą, że umarł tam wczoraj wskutek apopleksyi burmistrz tameczny, Ludwik Gottinger, emerytowany major armii austryackiej.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej. Z Rzymu piszą: Przed dwoma laty zawiązał się tutaj międzynarodowy komitet, celem urządzenia uroczystych manifestacyi katolickich na cześć Zbawiciela z okazyi kończącego się stulecia, jako protest przeciw prądom wywrotowym, przeciw demoralizacyi, nurtującej życie prywatne i publiczne. Manifestacye te będą zarazem hołdem, oddanym Papieżowi, jako namiestnikowi Chrystusa. Komitet urządza więc jeszcze przed rozpoczęciem roku jubileuszowego zbiorową Pielgrzymkę do Palestyny, do miejsc świętych. W tym celu odpłynie z Neapolu w dniu 9 października r. b. parowiec, który zabierze do Ziemi Świętej wszystkich tych, którzy się zapisali. Wpisy przyjmuje monsignor Radini-Tedeschi, mieszkający w Rzymie na Corso Vittorio Emanuele 21. Koszta podróży pierwszą klasą wynoszą 640 lirów, drugą 515 lirów, trzecią 415 lirów w złocie, za co uczestnicy pielgrzymki będą przewiezieni tam i z powrotem i otrzymają całe utrzymanie przez miesiąc. W r. 1900-ym projektowana jest podobna pielgrzymka do Loreto. Na czele komitetu zajmującego się uroczystościami jubileuszowemi stoi kardynał Jacobini, prezesem jest hr. Acquaderni z Bolonii; pomiędzy wiceprezesami znajduje się O. Paweł Smolikowski, którego zastępuje ks. Skirmunt, sekretarzem zaś jego jest ks. Zibura z Kolegium polskiego. Rok jubileuszowy zamknie się uroczystą mszą w bazylice watykańskiej w dniu 1 stycznia 1901 r., którą odprawi Leon XIII, przyczem ofiarowany będzie Papieżowi kielich złoty.

Niewinnie stracony Polak. Dziennik dortmundzki *Tremonia* podaje sensacyjną wiadomość, dotyczącą morderstwa popełnionego z rabunkiem, a spełnionego na osobie jakiegoś robotnika w Rauxel koło Castrop jeszcze w roku 1890. Podejrzenie padło wówczas na robotnika Rychalskiego, który uporczywie twierdził że jest niewinnym. Rozprawa nagromadziła jednak tyle okoliczności udowadniających winę Rychalskiego, że pomimo ciągłych jego zapewnień o swej niewinności, uznała go ława przysięgłych winnym, a trybunał skazał go na śmierć. Rychalski rekurował, ale wyższa instancya potwierdziła wyrok, a prośba o ułaskawienie również odrzuconą została. Bezpośrednio przed straceniem jeszcze raz zapewnił Rychalski, że jest niewinnym i to samo twierdził podczas ostatniej spowiedzi, po której otrzymał rozgrzeszenie. Stracono go więc, a obecnie zajęła się prokuratorya państwa [illegible] kobiety, która zeznała, że mordercą owego robotnika z r. 1890 był jej mąż, a nie ów stracony Rychalski.

Poległ na stanowisku członek redakcyi *Telegrafu Noworosyjskiego*, wydawanego w Odessie, p. Sosnowski. Wyjechał on był na wakacye do wsi Katarzyna i stamtąd napisał do swego dziennika list o nieporządkach w miejscowym zarządzie gminnym. Gubernator polecił zrobić rewizyę, która się skończyła zaaresztowaniem wójta, ale zarazem takiem oburzeniem radnych, że wpadli do Sosnowskiego i zamordowali go.

Wina owocowe. W Królestwie Polskiem w powiecie lipnowskim zwrócili kupcy uwagę na wyrabianie tam na wielką skalę wina porzeczkowego i agrestowego. Więc wykupują oni ten owocowy produkt, i przez dodanie garbnika czynią wina te bardzo podobnemi w smaku do win francuskich, a puszczając je w handel, robią doskonały interes.

Wartoby i u nas, w Galicyi, zabrać się do produkcyi win owocowych, bo one jest łatwa i tania, wina zaś doskonałe i bardzo zdrowe, a gdyby wprowadzono je nie fałszowane, lecz pod właściwą nazwą w handel, mieliby niewątpliwie ogromny odbyt.

Zmarli. W Stanisławowie Antoni Lorkiewicz, profesor gimnazyum, członek Akademii Umiejętności. — W Jaworowie Michał Szawała, kasyer Tow. zaliczkowego lat 42.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +7, w poł. +15 R. Bar. 768. Nieruchomy. Pogoda.

Wiedeń 23 września (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi zachodniej brzmi: „Początkowo pogoda, następnie chmurzy się, temperatura przybiera“; dla Galicyi wschodniej: „Przeważnie pogodnie, ciepło“.

Miłość powinna być ślepa.

On. Zosiu, nie siadaj. Ta ławka jest świeżo malowana!

Ona (chwytając go za rękę). Henryku, ty mnie nie kochasz!... Inaczej nie spostrzegłbyś — świeżego malowania.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Noc w Wenecyi“, operetka Straussa. W niedzielę po południu „Kontroler wagonów sypialnych“, krotochwila A. Bissona, wieczorem „Noc w Wenecyi“. W poniedziałek po raz pierwszy „Koledzy szkolni“, komedya w 4 aktach Ludwika Fuldy. We wtorek „Noc w Wenecyi“. We środę „Koledzy szkolni“. We czwartek po raz pierwszy „Ekscelencya“, operetka w 3 aktach E. Waldberga, muzyka R. Heubergera. W piątek po południu „Szatani na ziemi“, wieczorem „Miejsca kobietom“, krotochwila Hennequina i Valabregue. W sobotę po południu „Intryga i miłość“, wieczorem „Ekscelencya“.

W koncesyonowanej szkole tańców P. Laskedy z Sozańskich Stengel rozpoczynają się z dniem dzisiejszym wpisy i kurs tańców. Bliższa wiadomość Rynek l. 8 I piętro (przez sień).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 września.

(Z.) Podwyższenie stopy procentowej przez bank austro-węgierski tym razem wywiera na giełdę znacznie większy nacisk niż zazwyczaj. Ze względu bowiem na to, że obecny okres [illegible] stopy potrwa co najmniej aż do późnej zimy, [illegible] kasy prywatne firmy, trudniące się kupnem kredytu na z. report, [illegible] kredyt pod [illegible] warunkami i zapowiadają, że i one już do najbliższej likwidacyi podwyższą oprocentowanie pobierane przez się stopę procentową. Równocześnie podwyższają także banki procent opłacany przez siebie od wkładek. Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu podwyższył z dniem dzisiejszym procent opłacany od wkładek z 30-dniowem terminem wypowiedzenia na $3\frac{1}{2}$, a z dziewięćdziesięciodniowym terminem wypowiedzenia na 4%. Tak samo zarządzenie wydało także dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe. Wydaje ono asygnaty także z 10-dniowym terminem wypowiedzenia i płaci od nich również $3\frac{1}{2}$%. Zdaje się, że i kasy oszczędności będą musiały pójść za ogólnym prądem i podwyższyć procent opłacany od wkładek. Będzie to nowe niebezpieczeństwo dla kursu rent, listów zastawnych i innych walorów lokacyjnych, gdyż kasy oszczędności opłacając same swym klientom wyższy procent, nie mogą nabywać papierów lokacyjnych po takiej cenie, aby one im przynosiły tylko ten procent, jaki one płacą od wkładek. Wobec niepewności, jak ułożą się stosunki procentowe i prolongata, wielu spekulantów umykało dziś z pola, a nawet najśmielsi nie mieli odwagi wdawać się w nowe transakcye. Widmo bowiem wojny między Anglią a Transwaalem wciąż jeszcze nie jest zażegnane, a spadek kursu akcyi afrykańskich kopalń złota przybiera na giełdach zachodnich kolosalne rozmiary. Obliczają, że wartość tych akcyi, będących w obiegu w Anglii, obniżyła się ostatnimi czasy o 45 milionów funtów szterlingów.

Ogłoszono właśnie wykaz handlu zagranicznego naszej monarchii za sierpień b. r. Jest on wcale zadowalający. Import bowiem do Austro-Węgier wynosił w tym miesiącu $61\frac{1}{2}$ miliona, a ekport $77\frac{7}{10}$ miliona, pozostaje więc nadwyżka eksportu $16\frac{2}{10}$ miliona. Od początku bieżącego roku po koniec sierpnia wynosił import $523\frac{8}{10}$, a eksport $583\frac{9}{10}$ miliona, — pozostaje zatem nadwyżka czynna $60\frac{1}{10}$ miliona, podczas gdy w tym samym okresie roku ubiegłego był nasz bilans bierny na $127\frac{1}{2}$ miliona, gdyż o tę sumę import był wyższy od eksportu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371·50, węgierskie 382.50, Anglobanki 150·50, Uniony 304·—, Bankvereiny 271·50, Länderbanki 237·50, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 284·—, Elbethale 254·—. Renta papierowa 99·90, srebrna 99·80, austryacka złota 117·85, austr. renta wal. kor. 100·20, węgierska złota 117·45, węgierska renta wal. kor. 95·25, dukat 5·69, 20 frankówka 9·57—, marki $11\cdot77\frac{1}{2}$, ruble $1\cdot27\frac{1}{2}$.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 23-go września 1899.

Wskutek słabszych dowozów usposobienie lepsze, wobec jednak rezerwy ze strony młynów ceny nieznaczną tylko wykazują zmianę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.20 do 8·40, pszenica nowa lub na termina 7·75 do 8·—, żyto gotowe 6·20 do 6·40, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·25 do 6·—, owies nowy gotowy 4·75 do 5·25, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień nowy 6·— do 6·50, rzepak nowy 10·50 do 10·75, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6·50 do 10·—, wyka 4·30 do 4·60, bobik 4·40 do 4·75, hreczka 7·— do 7·25, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.40 do 5·80, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 50·—, koniczyna biała 30·— do 42·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 22 września.

Dowozy na dzisiejszy targ były zwiększone i żyto, w lepszych zwłaszcza gatunkach, miało dosyć dobry odbyt. Ceny żyta nie uległy zmianie, tak samo, jak i ceny pszenicy, której dowieziono więcej, przeważnie jednak w lichych gatunkach. Te ostatnie były tanio sprzedawane, co na odbyt i cenę celniejszych gatunków pszenicy wpłynęło bardzo niekorzystnie. Jęczmień i owies utrzymały się przy cenach zeszłotygodniowych.

Płacono: pszenicę białą od 8·75—9.00, czerwoną 8.60 do 9.00 złr., żółtą 8.60 do 9.00 złr., żyto 6.60 do 7.25 złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·25 złr., na krupy 5.75 do 6.00 zł., owies st. 5.60 do 6.10, nowy 5.40 do 5.65 złr., rzepak 11 do 11.25 złr., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń, 23 września. Dziś o godzinie 9tej odbyła się pod przewodnictwem hr. Thuna rada gabinetowa, na której zapadła uchwała, iż cały gabinet poda się do dymisyi.

O godzinie 10tej w wykonaniu powyższej uchwały hr. Thun był na audyencyi u Cesarza i wręczył Mu dymisyę całego gabinetu.

Wiedeń 23 września. Dymisyi gabinetu dotąd Cesarz nie przyjął, a to prawdopodobnie ze względów formalnych, gdyż nie ma obecnie w Wiedniu dwóch ministrów hr. Welsersheimba i barona di Paulego. Hr. Thun z audyencyi u Cesarza w Schoenbrunnie jeszcze nie wrócił.

Utrzymują tu, że Cesarz powierzy misyę utworzenia gabinetu księciu Alfredowi Liechtensteinowi, który powoła do gabinetu między innymi Kathreina i Grabmayra. Byłby to zatem gabinet t. zw. koalicyjny. Jednakże obiega pogłoska, że frakcye słowiańskie, głównie zaś Czesi, jakoby oświadczyli, że nie zgodzą się na gabinet, w którymby zasiadł Grabmayr.

W ogóle utworzenie nowego gabinetu przedstawi, jak się zdaje, wielkie trudności. Są też tu powszechnie przekonani, że jeżeli dymisya gabinetu będzie przyjętą, to ten gabinet przez kilka dni będzie jeszcze urzędował.

Wiedeń 23 września. Najbliższy numer dziennika rozporządzeń ministerstwa skarbu ogłosi wydane na podstawie najwyższego postanowienia, a mające wejść w życie z dniem 1 października b. r. rozporządzenie, mocą którego czas próbny dla straży skarbowej zostanie zredukowany do lat trzech i utworzona nowa kategorya starszych respicyentów straży skarbowej z płacami aktywalnemi, wynoszącemi rocznie 700, 600, 500 i 400 zł., płatnemi z góry miesięcznie. Dalej zawierać będzie to rozporządzenie przepisy o dodatkach służbowych i o podwyższeniu należytości przy podróżach służbowych. Obok tego będą znacznie polepszone zaopatrzenia członków straży skarbowej, ich wdów i sierot.

Wiedeń 23 września. Klub wiernokonstytucyjnej wielkiej własności odbył wczoraj posiedzenie i uchwalił wysłać na dzisiejszą konferencyę przewodniczących klubów stronnictw niemieckich swoich delegatów.

Klub socyalno-demokratyczny uchwalił jednogłośnie nie brać udziału w zwołanej przez prezydenta Izby dep. dra Fuchsa konferencyi i zawiadomić o tem prezydenta pismem, w którem ma być powiedzianem, że chociaż socyalni demokraci uważają za swój obowiązek umożliwić prawidłowy tok prac parlamentu i przyczynić się do skutecznego załatwienia kwestyi językowej, to przecież według ich przekonania, nie nadaje się ku temu projektowana konferencya. Socyalni demokraci nie mogą wziąć udziału w akcyi, w której ma współdziałać obecny rząd nie posiadający warunków egzystencyi.

Grac 23 września. Siedmdziesięcioczteroletni biskup Palasthy został rażony apopleksyą i nie odzyskał dotychczas przytomności.

Budapeszt 23 września. Najjaśniejszy Pan — jak donoszą dzienniki — nadał ministrowi handlu Hegedüsowi i ministrowi sprawiedliwości Ploszowi, godność tajnych radzców.

Budapeszt 23 września. Były prokurator w Mitrowicy Simonowic został aresztowany pod zarzutem usiłowanego wymuszenia i nakłaniania świadków do fałszywych zeznań.

Wiedeń 23 września. *Wiener Zeitung* ogłasza wydane na podstawie § 14 rozporządzenie cesarskie w sprawie uregulowania ekonomicznego stosunku do krajów korony węgierskiej, zupełnego wykupna banknotów państwowych, zaprowadzenia waluty koronowej, przedłużenia przywileju bankowego i uporządkowania 80-milionowego długu. W związku z tem rozporządzeniem, wydanych zostało kilka rozporządzeń ministeryalnych, mianowicie rozporządzenie ministerstw skarbu, handlu i rolnictwa co do zniesienia obrotu mlewa wraz ze zbożem, dalej rozporządzenie ministerstwa kolei żelaznych, wydane w porozumieniu z ministerstwem handlu, zawierające przepisy o kolejach żelaznych, wreszcie rozporządzenie ministerstw spraw wewnętrznych, rolnictwa i handlu w sprawie obrotu bydłem z krajami węgierskimi.

Wiedeń 23 września. „Biuro korespondencyjne“ dowiaduje się ze strony kompetentnej, że wiadomość rozpowszechniona przez budapeszteńskie dzienniki, jakoby dwa austryacko-węgierskie „monitory“ dunajowe zjawiły się koło Belgradu, jest zupełnie bezpodstawną. Żaden „monitor“ dunajowy w tym kierunku nie płynął, ani odpłynąć nie ma.

Algier 23 września. Maks Regis, jak przypuszczają, znajduje się w bliskości Algieru. Do wszystkich władz rozesłano nakaz aresztowania go, gdziekolwiek się zjawi.

Zakopane 23 września. Wczoraj odbyła się tu konferencya wszystkich lekarzy dla uchwalenia petycyi do rządu i Wydziału krajowego, proszącej o cały szereg zarządzeń celem uchylenia szkodliwych skutków, wynikających dla zdrowotności z fatalnego umieszczenia stacyi kolejowej.

Wiedeń 23 września. Na konferencyi przewodniczących wszystkich klubów lewicy uchwalono dziś jednogłośnie nie przyjąć zaproszenia prezydenta Izby dra Fuchsa na jutrzejszą konferencyę, mimo, iż wszyscy przewodniczący zaznaczyli, że zgadzają się z dr. Fuchsem w życzeniu uzdrowienia obecnych stosunków politycznych. W odmowie wskazano na niewyjaśnioną sytuacyę polityczną, dalej na brak gwarancyi dla spełnienia narodowo-politycznych żądań Niemców; oświadczono również, że jak pierwej, tak i teraz warunkiem podjęcia rokowań ze strony Niemców — jest zniesienie rozporządzeń językowych.

W końcu powyższej odpowiedzi przewodniczących klubów lewicy wskazano na ostatnią rezolucyę posłów czeskich i na wyrażenia wybitnych członków dzisiejszej większości, które brzmiały nieprzychylnie dla sprawiedliwego stanowiska Niemców. W obec tego konferencya nie miałaby żadnych widoków powodzenia.

Przed odesłaniem tej uchwały do prezydenta Fuchsa nadeszło od tegoż pismo z wiadomością, że konferencya została odwołaną.

Prezydent Fuchs wystosował bowiem do prezesa Koła polskiego Jaworskiego, do p. Funkego i Malfattiego następujące pismo: „Zwołana na jutro konferencya przewodniczących klubów Izby posłów nie odbędzie się“.

Do posłów Verkaufa i Wolffa takiego pisma prezydent nie wysłał, albowiem już przedtem odpowiedzieli oni odmownie.

Paryż 23 września. Komendant Hartmann, jeden ze świadków odwodowych w procesie Dreyfusa został mianowany zastępcą dyrektora fabryki broni w Puteaux.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 23 września. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. Hr. A. Potocki z Krzeszowic. Hr. J. Miączyński z Jaśniszcz. M. Kościszewska z Bilcza Złotego. S. dr. Steinhard z Tarnopola. Czarkowski-Golejewski z Zagrobeli. W. Fedorowicz z Okna. E. Baworowski z Kopyczyniec Dr. Dzieduszycki z Jezupola. A. Garapich z Zagórzan. Czesł. Wańkowicz z Rosyi. Hr. J. Męciński z Tartyna. K. Voss z Biały.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 września. M. hr. Borkowski z Mielnicy. E. Torosiewicz z Brodek. Z. Cieński z Stanisławowa. J. Schnell z Firlejówki. A. hr. Potocki z Buczacza. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. Br. A. Horroch z Winniczki. W. Rose z Chicago. B. Jocz z Przemyśla. J. Goldberg z Grzymałowa. Hr. Zamoyski z Krakowa. Dr. Bloch z Wiednia. Dr. J. Barański z Jasła. M. Ebers z Krynicy. Ks. Falarz z Nowegomiasta. Dr. A. Langer i Dr. Csillig z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI
Ludwika Stadtmüllera

Przyjechali dnia 23 września. A. Znamirowscy z Krynicy. A. Lekczyńscy z Rymanowa, K. Lekczyński ze Lwowa. Fr. Pacchafio z Hanau. Rotm. Łączyński z Przemyśla. L. Podlewski z Bajkowic. Ig. Podlewski z Czernichowa. W. Czaykowski z Sarnik. P. Wojciechowski i R. Stroh z Krakowa. Major Belnay z Kołomyi. Hr. M. Dzieduszycki z Tłumacza. K. Siarkiewicz z Warszawy. Rotm. hr. Marentz z Stockerau. Ks. prałat Szołdrski z Poznania. Hr. Czosnowska z Wołynia. Hr. Ledochowska z Podola ros. P. Youngowie z Lipowiec. P. Schwartz z Żółkwi. Por. Filek z Agramu.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 23 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 283·00 do 286·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 372·— do 379·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70. 4 proc. los. w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 56 lat 93·40 do 94·10,

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97·10 do 97·80. Bukowinskiego fund propin. 5 proc 102·50 do —·—. Kom Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 00·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 209 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.00 do 96·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·10 do 93·80.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·10.

Wiedeń 23 września. (Giełda towarowa). Cukier 12·45—12·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 20·—20·20. Tendencya silna.

Berlin 23 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·65. Spirytus 45·—.

Paryż 23 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 000·00. Mąka („Fleur de Paris“) 25·55.

Frankfurt 23 września. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 232·70; kolej państwowa 145·80; alpiny 000·00, disconto 192·00; laura 257·00.

Wiedeń 23 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·50—8·52, na wiosnę 8·87—8·88; żyto na jesień 6·87—6·88, na wiosnę 7·26—7·27; kukurudza na wrzesień 5·48—5·50, na październik 0·00—0·00; na maj-czerwiec 1900 r. 5·37—5·38; owies na jesień 5·23—5·29, na wiosnę 5·69—5·71; rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60, na wrzesień październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 23 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na wrzesień 8·33—8·34, na październik 8·38—8·39, na kwiecień 1890 r. 8.78—8·79; żyto na październik 6·55—6·56, na kwiecień 1900 r. 6·92—6·93, owies na październik 5·01—5·02, na kw. 1900 r. 5·44—5·46, kukurudza na wrzesień 5·14—5·16, na maj r. 1900 5·08—5·09; rzepak na wrzesień 11·70—11·80, na sierpień 1900 r. 00·00—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.